



OZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.



Rok VI.

Maj 1890.

Nr 5.



Cena egzemplarza 3 centy (6 fen.).

Teol. 7138

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą
O. Czesława Bogdalskiego Zak. OO. Bernardynów,
w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową
wynosi:

W Austryi	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	$\frac{1}{2}$ dollara
W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,” płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).	

SPIS RZECZY:

	Str.
Modlitwa miesięczna	129
Patron na miesiąc maj: Św. Bernardyn	130
Nauka wiary i obyczajów	133
Statua N. P. Maryi przed kościołem OO. Kapucynów w Krakowie	136
Kościół i klasztor OO. Kapucynów w Krakowie	146
Św. Franciszek z Assyżu	150
Wiadomości kościelne i zakonne	158
Nekrologia	159
Prośby do Boga	na okładce.



MODLITWA.

Boże, który umysły wier-
nych jednością woli połą-
czasz, daj ludom Twoim
rozmiłować się w tem co
rozkazujesz i jedynie pra-
gnąć tego co obiecujesz,
aby wśród zmienności tego
świata serca nasze spoczęły
tam gdzie są prawdziwe ra-
dości. Przez Pana naszego...



Patron na miesiąc maj:

Św. BERNARDYN SENEŃSKI.

(20 maja).

Święty, którego żywot skreślić zamierzamy, już w zaraniu swego życia okazywał tak wybitne przymioty umysłu i serca, że po takowych domyślać się już było można przyszłej świątobliwości jego. W zacnym i pobożnym urodzony domu, wychowany skromnie lecz starannie odznaczał się zamiłowaniem modlitwy, postów i innych praktyk religijnych. Do Matki Najświętszej szczególniejsze miał nabożeństwo i codziennie wieczorem, gdy już gwar miejski ucichł, udawał się do jednej z bram miasta, gdzie Jej obraz się znajdował i tam z gorącym wyłaniem serca się modlił. Młodzieńcem był niesłychanie czystych obyczajów, słowa dwuznacznego nikt się przy nim wymówić nie odważył. A miłosierdzie tak w nim po nad wszystkie inne przymioty wygórowało, że do szpitala dla pielgrzymów zbudowanego się udał i tu całego siebie poświęcił na usługi chorym.

W 22 roku życia ciężko zachorzał i wtedy to P. Bóg podał mu tę myśl do serca, aby się na żywot oddał zakonny. Po powrocie do zdrowia zamieszkał Bernardyn najpierw oddaloną za miastem pustelnię i tu żarliwie Pana Boga prosił, by mu wskazał,



ŚW. BERNARDYN SENEŃSKI.

który zakon obrać mu wypada. Za szczególniejszem natchnieniem Bożem, wybrał po nad inne reguły, ową ubożuchną S. O. Franciszka i wkrótce suknię zakonną przyjął. Trudno opisywać wszystkie jego cnoty, umartwienia i ostrości jakie podejmował, dość powiedzieć, że po niedługim czasie oczy położonych zakonnych nań się zwróciły, wielkie o nim rokując nadzieje. Nie zawiódł takowych, jako pochodnia Boża zajaśniał w zakonie, swym przykładem ścisłego spełniania reguły pociągnął za sobą mnóstwo towarzyszy, wreszcie około 3000 klasztorów franciszkańskich zreformował i w duchu św. Patriarchy utrwalił. Przytem nieuleknioną i ognistą posiadał wymowę, a chwałę Imienia Jezusowego z taką żarliwością głosił, że gdy razu pewnego z wielkim zapalem to imię sławił, nad głową jego wśród promieni jasnych zabłysło jako słońce Imię Jezus, a lud z zatrzymanym tchem patrzył na to cudowne zjawisko.

Odtąd miasta włoskie dobijały się o to, by posiadać u siebie św. męża. Po trzykroć ofiarowano mu stolice biskupie, ale z pokory zakonnej tego wysokiego urzędu nie przyjął — natomiast wszystkie swe siły wyteżył na zreformowanie ducha zakonnego w klasztorach św. Franciszka.

Wreszcie mnogością prac wyczerpany, spełniwszy za Bożą wolą wiele cudów i nad-

zwyczajnych znaków, w 66 roku życia poszedł po nagrodę do Pana. Po nim zostały dzieła znakomitej treści, lecz jeszcze znakomitszy pozostał wzór, jak Bogu służyć należy. W sześć lat po śmierci Bernardyna Papięz Mikołaj V zaliczył go w poczet świętych. Na naszej ziemi polskiej, cześć szczególniejszą odbiera św. Bernardyn w kościele swego wezwania u OO. Bernardynów w Krakowie.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Zesłanie Ducha św. (Zielone Świątki).

Chrystus obiecał przed Wniebowstąpieniem swoim zesłać na Apostołów *Ducha św.*, aby był ich Nauczycielem, Pocieszycielem, Doradcą i Przewodnikiem, a uczynił ich godnymi łaski odkupienia. (Jan 14, 16). Obietnica ta spełniła się *10 dnia po Wniebowstąpieniu*. Apostołowie z Maryą, Matką Jezusową i poczet wiernych, jakoby 120 osób, byli w zgromadzeni w Jeruzalem i modlili się społem około godziny *trzeciej* tj. rano o godzinie 9. „A oto! stał się nagle z nieba szum, jakoby przypadającego wiatru gwałtownego i napęłnił wszystek dom, gdzie siedzieli. I zstąpił na nich Duch św. pod postacią

ognistych języków. W tej chwili oświecił się ich rozum cudownie w przedmiocie tajemnic wiary, serce ich zapłonęło ogniem miłości i męstwa aż do rozlania krwi dla wiary Jezusa, a dar języków uzdolnił ich do opowiadania Ewangelii wszystkim narodom ziemi. (Dz. Ap. 2).

Lud wzruszony mową Apostoła *Piotra*, uwierzył i przyłączyło się dnia onego do Kościoła, jakoby *trzy tysiące* dusz i przyjęli chrzest św. Dzień zesłania Ducha św. zowie się tedy słusznie *dniem założenia* czyli *narodzin Kościoła*; bo był istotnie kolebką jego.

Pięćdziesiątego dnia po Zmartwychwstaniu zstąpił Duch św. na uczniów Pańskich; pięćdziesiątego też dnia po Wielkanocy obchodzi Kościół pamiątkę tego cudownego zdarzenia i nazywa ten dzień z greckiego *Pentecoste* dniem *Pięćdziesiątnicy*.

Chociaż Pismo św. wyraźnie tego nie mówi, z pewnością utrzymywać można, że już *Apostołowie* pamiątkę dnia tego, w którym Duchem św. byli napełnieni, corocznie uroczyście obchodzili. Wszakże nawet Żydzi święcili dzień pięćdziesiąty po Wielkanocy, zowiąc go *świętem żniw* czyli *pierwiastków*, bo tego dnia znosili Bogu w ofierze pierwiastki żniw, które w Palestynie około tego czasu się kończyły. Ten dzień był także u Żydów poświęconym pamiętce *prawodawstwa* na górze Synai.

Wznioślejszy atoli i bardziej duchowny był powód dzisiejszego u chrześcian święta. W starym zakonie przynoszono Bogu w ofierze pierwoociny plonów roli; w nowem zaś przy mierzu pierwiastki tych, co pierwsi otrzymali dary Ducha św. ofiarowali Bogu serca swoje. Tam przypominano sobie prawo, wypisane na tablicach kamiennych, przeznaczone dla ludu izraelskiego; tu zaś obchodzono założenie nowego prawa miłości i łaski, które było wyryte już nie na głazie, ale na sercach wiernych Chrystusowych.

Kościół w dzień *tej wielkiej uroczystości* nietylko obchodzi pamiątkę cudownego zdarzenia, które się stało w czasach Apostolskich, ale chce oraz *nasze poświęcenie* doprowadzić do skutku; w tym więc celu:

a) Kościół przepisuje *Post* w przededniu Zesłania Ducha św., aby się wierni przygotowali na przyjęcie darów jego; duch nasz bowiem tem swobodniej wznosi się w rozmyślanii rzeczy Boskich, im mniej ciało nasze pokarmami jest przeładowane.

b) Jako niegdyś Apostoł Piotr w ten dzień *chrzczył* nowonawróconych, a wszyscy uczniowie otrzymali wzmocnienie od Ducha św.; tak też w wigilię dnia tego, podobnie jak w Wielką Sobotę, w kościołach parafialnych poświęca się *Woda do chrztu św.*, a w kościołach katedralnych udziela Biskup Sakrament *Bierzmowania* podczas całej Oktawy.

c) Kościół wreszcie odmawiając wzruszające *modlitwy* i śpiewając wzniosłe *hymny*, upomina wiernych, aby żarliwie błagali o pomoc Ducha św. i serca swe wpływowi łaski Jego otwierali.

Czyli zaś my Ducha mamy Chrystusowego, ztąd tylko poznać możemy, jeźliśmy *serca* nasze zupełnie zmienili, jeźli mówimy *nowym*, duchowi tego świata przeciwnym *językiem* i dajemy świadectwo Chrystusowi *życiem chrześcijańskim*.

KOŚCIOŁY I KLASZTORY REGUŁY S. O. FRANCISZKA w ziemiach polskich.

II. Statua Najśw. Panny Maryi przed kościołem OO. Kapucynów w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Nim jednak przystąpimy do dalszego opowiadania, dla lepszego zrozumienia takowego, wypisujemy jako ustęp, wyjątek z dzieła Józefa Kremera (*Kraków wobec Polski* str. 54).

R. 1768 20 czerwca zebrani w Krakowie obywatele województwa przystąpili do konfederacyi Barskiej i obrali sobie za marszałka Michała Czarnockiego stolnika sędeckiego. Następnie 22 czerwca dla uproszenia Boskiego błogosławieństwa dla sprawy

narodowej, odprawione zostało uroczyste z wystawieniem Najśw. Sakramentu nabożeństwo w kościele Maryackim. Celebrował kapelan konfederacyi X. Garlicki (wedle Mączyńskiego X. Janowski). Jeszcze się nie skończyła wotywa (powiada J. Kremer), gdy przed kościołem na rynku rozlegają się krzyki, wołania, dzwony biją na gwałt, z wysokiej wieży przez tubę woła stróż: *Moskwa idzie! Moskwa na Kleparzu!* Więc na rynku, na ulicach krzyk do broni! bracia do broni! Z rynku lud widzi, jak za bramą wznoszą się tumany kurzawy, kto mógł i z czem mógł biegł ku bramie. Na Kleparzu mrowie nieprzyjaciół. Dowodził niem generał Panin, siostrzeniec rodzony onego wstrętnej pamięci księcia Repnina, ówczesnego pośta carowej Katarzyny II. Wkrótce zagrzemiał huk armat. Szczupła garstka naszych ze strzelnic i blaków rusznicami celnie razi najezdników, którzy wzajem strzałami z dział uderzają we wrota bramy (Floryańskiej). Szesnasty strzał armatni wrota prawie do szczytu zgruchotał. W tej stanowczej chwili Piątkowski¹⁾ dla braku już kuli odrywa od żupana srebrny guz, nabija nim rusznicę, wymierza w samego Panina, strzela i jak współcze-

¹⁾ Nie Piątkowski lecz Oracewicz, w innem dziełku sam J. Kremer poprawia. Stanisław Piątkowski później był ostatnim królem kurkowym za Rzeczypospolitej.

sny podaje pamiętnik *prosto w samą gębę utrafia*. Zamieszanie, popłoch w tłumie szturmujących, nieprzyjaciel się cofa, a zostawiwszy na placu 28 rannych i zabitych i zabrawszy zwłoki wodza uchoodzi za miasto i grzebie w ziemię zabitego swego jenerała, (za murami Karmelitanek bosych na Wesołej) ¹⁾. Lud krakowski przypisywał tę szczęśliwą obronę niezmiernym sprzymierzeńcom i mówił, iż podczas szturm widziano ciągle Matkę Boską wraz ze św. Kazimierzem i św. Janem Kantym.

Właśnie w tym czasie, kiedy odprawiało się nabożeństwo w kościele Maryackim, o którym J. Kremer powiada, a konfederaci stali w szeregach otaczając kościół, jeden z tych konfederatów Maryan Sokołowski, należący do oddziału regimentarza Trzebińskiego (dalej powiada Mączyński) ²⁾, miał przed sobą obraz Matki Bożej, będący przy bocznych drzwiach tego kościoła od strony ulicy Floryańskiej. Naraz zdawało mu się, że widzi nie już obraz, lecz z poza obrazu wychylającą się samą Matkę Bożą. Widzenie to było chwilowe, przelotne, czemu i on sam niedo-

¹⁾ W przeszłym roku, jak wiadomo, Moskale zabrali sobie resztki tego jenerała Panina.

²⁾ Obraz Morawskiego Szczęsnego. Materiały do brali sobie resztki tego jenerała Panina.

²⁾ Obraz Morawskiego Szczęsnego. Materiały do N. Matkę Bożą.

wierzał i towarzysze obok stojący na krzyk jego o *Matko Boża!* również mu zaprzeczali rzeczywistości widzenia. Z tem wszystkiem wrażenie, jakie na nim wywarło, zostało na zawsze, następstwa zaś późniejsze stwierdziły, że widzenie było prawdziwe. Jakoż Sokołowski przez cały czas następnie pobytu swego w Krakowie, codziennie chodził wieczorem do tego obrazu i krzyżem przed nim leżąc, modlił się i uczynił ślub, że każdodziennie przy modlitwie na *Anioł Pański*, to samo będzie czynił do końca życia swego, gdzieby nie był. Ostatnią taką krzyżem leżąc modlitwę, odprawił patrząc na Kraków z Bronowskiego lasu, kiedy tam Trzebiński i Paszkowski ze swemi oddziałami wypoczywali, gotując się na napad niespodziewany na Moskali będących w Krakowie (dnia 26 listopada 1769 r.).

— Jak się ten napad udał (słowa Sokołowskiego do X. Zaremby wedle Mączyńskiego str. 50), wy lepiej wiecie; ja tylko powiedzieć mogę, że wpadliśmy w Bramę Nową¹⁾, pokonali straż, a ja z Wojtawskim zsiadłszy z koni zabieraliśmy już armaty. Gdy wtem nagle przybyły sukurs z miasta, odpędza naszych, a na nas nie mogących dosiąść ko-

¹⁾ Brama Nowa stała dawniej naprzeciw ulicy Siennej. Rysunek jej u Grabowskiego: *Skarbniczka naszej Archeologii* N 36.

ni woła: *kryczy pardon!* Obaj my na to palaszami odpowiedzieli, a stanawszy do siebie plecami, rąbaliśmy póki się dało, lecz uderzony w głowę straciłem przytomność i tyle tylko pamiętam, że padając zawołałem: Matko Boska ratuj!

Nie wiem co się potem ze mną działo, aż do chwili, w której, jak mi się zdawało, zbudzony zostałem ze snu i ile przypominam sobie ocknąwszy się zerwałem, aby usiąść, lecz uderzony o coś czołem, znowu upadłem. Po chwili podniosłem się; lecz otoczony zewsząd ciemnością nie wiedziałem gdzie byłem i tylko przypomniałem sobie ostatnie moje zdarzenie w Nowej Bramie. To wspomnienie wywołało myśl okropną, sądziłem że mam w więzieniu. Wyciągam rękę, a macając w około, chwytam czyjąś rękę. Nie sam jestem pomyślałem, mam towarzysza więzienia. Chcąc go zbudzić, aby się czego dowiedzieć, wstrząsnąłem tą ręką, ale ani wzruszyć, ani jego obudzić nie zdołałem, skostniała i zmarzła była, a on spał snem wiecznym, był to trup!...

Ledwom krok od niego odstał, a natrafiłem jak mi się zdawało na ścianę; lecz przekonałem się, że to był stos ułożony z trumien. Trup i trumny, więc to grób, a ja żywcem w nim pochowany! zawołałem w rozpacz, wyobrażając sobie cierpienie głodowej śmierci.

O Jezu! w Imię Twoje i Twoją modlitwą błagam, Ojcze, jeśli chcesz przenieś odemnie ten kielich! Z oczami w górę wzniesionemi zanosilem tę modlitwę w niebiosa i stamtąd mi też przybył ratunek; zobaczyłem na niebie błyszczącą gwiazdę przez jakąś szparę w sklepieniu grobu.

Podchodzę pod tę szparę, uderzam o coś... macam — to drabinka. Po jej szczeblach dostaję się do otworu grobu, z łatwością usuwam deszczki zamykające go, wychodzę i znowu oglądam ten świat Boży, a na nim najprzód nad tym grobem stojącą statwę Najśw. Maryi, zupełnie podobną do tej N. P. Maryi, jaką widziałem na wspomnionym obrazie. Przed tą Orędowniczką moją, padłem na ziemię krzyżem i w kornej modlitwie złożyłem dzięki Bogu za uratowanie mnie, a Matce Bożej za jej wstawiennictwo.

Widok kościoła N. P. Maryi dał mi poznać, żem jest na jego cmentarzu. Chcąc wyjść na rynek, obszedłem pięć bram cmentarza, lecz wszystkie były zamknięte ¹⁾.

¹⁾ Kościół Maryacki, jak wiadomo, okolony był murem, w którym było *pięć* bram. Grabowski (*Skarbniczka* str. 164) mówi, że było *sześć*, i że nad główną bramą wchodową z rynku przed wielkimi drzwiami kościelnymi będącą, stał posąg kamienny Najśw. Panny Maryi, o którym tu mowa. Soczyński zaś utrzymuje, że stał nad grobem (ob. wyżej). Mur ten już przed 5 lutego 1798 r. był zburzony i materyał sprzedany za złp. 328.

Wtem spostrzegam światło po za drzwiami żelaznymi przy bramie obok kościoła św. Barbary, pukam, otworzono i dano przytułek, ratunek i opiekę, za co Bóg niech was wynagrodzi.

— Koniec twojego opowiadania miły bracie, rzekł X. Zaremba — głoszącego nam cuda bez wiedzy iż to były cuda, najoczywistszym jest dowodem ich spełnienia. Dowiedz się bowiem, że widzenie N. P. Maryi ponad grobem, z którego wydobyłeś się, było cudem, tak jak i to światło, które cię do mieszkania mojego przywiodło. Po tem coś nam powiedział, widzę w tobie tych trzech konfederatów, których nieżywych znaleziono po odparciu rotmistrza Trzebińskiego i Paszkowskiego, a których za staraniem Kozłowskiego prezydenta a za zezwoleniem pułkownika Lobry, ja sam prosząc Boga za dusze wasze, pochowałem na cmentarzu naszym w grobie przed Ogrojcem, gdzie ciała zmarłych w ziemie tymczasowo bywają składane. Ani nad tym grobem, ani na całym cmentarzu nie ma figury N. P. Maryi.

Znalazłszy cudownie schronienie i troskliwe opatrzenie Sokołowski w końcu wyzdrowiał i przebrany za chłopą wy dostał się z Krakowa i wrócił do konfederatów, a X. Zaremba niedługo potem odebrał od niego kartkę, w której pisał 20 lipca 1770 roku, że *wdzięczny* pozdrawia swego do-

broczyńcę. Niestety niedługo znowu dostał się do niewoli moskiewskiej i przyprowadzony został wraz z innymi przez Drewicza 11 sierpnia do Krakowa i osadzony na Zamku w więzieniu. Dowiedziawszy się o tem X. Zaremba, starał się z nim widzieć, ale nowy komendant Absielewicz w miejscu Lobrego postawiony przez Drewicza, znany ze swej surowości, nikogo do więźnia nie dopuszczał, pomimo to Sokołowski znalazł sposób przesłania o sobie X. Zarembie wiadomości. Uprosił, że mu pozwolone było w dzień Narodzenia N. P. Maryi odprawić spowiedź i przez księdza z Zamku, którego dla wysłuchania spowiedzi sprowadzono, dał znać X. Zarembie, że *wkrótce wolnym będzie*. Skończył się jednak wrzesień, minął i październik, a nie było o nim żadnej wiadomości, aż 6 listopada przybyły do X. Zaremby ów spowiednik z Zamku doniósł, że Sokołowski już nie żyje. Dzisiejszej nocy, mówił ów ksiądz z Zamku, już zabierałem się do spoczynku, gdy świątnik z katedry donosi mi, że z Zamku posłano po księdza do umierającego. Przybyłego z Przenajśw. Sakramentem wprowadził mnie oficer moskiewski do więzienia, do leżącego na rozrzuconej słomie w końcu drugiego sklepu człowieka prawie nagiego, a którego ciało nabrzmiałe, sine i skrwawione, tak okropnie na mnie zrobiło wrażenie, że prawie sam nieprzytomny

zawołałem: co się z tym człowiekiem stało. W odpowiedzi usłyszałem tylko jedno od oficera słowo: *Karan* (był ukarany). Schyliłem się przyklękając i poznałem w umierającym Sokołowskiego. Nie już nie mógł mówić, ani słyszeć i wkrótce przy mnie życie zakończył, kiedym kończył ostatnie słowa modlitwy. Wywiedzialem się, mówił dalej ksiądz z Zamku, co było powodem tej kary. Ósmdziesięciu kilku konfederatów zostających w więzieniu zamkowym zamierzali wydobyć się z więzienia, ale byli wydani przez jednego zdrajcę Z., i Sokołowski, jako głównie kierujący tą znową, został skazany na pałki.

Co z innymi więźniami się stało, niewiadomo, los ich niemniej musiał być okrutny, gdyż z pojmanymi w ogóle konfederatami obchodzono się najniełitościwiej. Sam Stanisław August to stwierdza w liście dnia 3 marca 1770 r. do pani Geofrin, pisząc: Moskale obchodzą się z konfederatami jak z buntownikami i mszczą się na nich w sposób okrutny. — Michał Zaleski znany z bezstronności w *Pamiętniku* wydanym w Poznaniu przez Bronisława Zaleskiego pisze str. 23, konfederaci w potyczkach pojmani, różnemi rodzajami katowni męczeni, różnemi nieznanemi ludzkości rodzajami katowni do śmierci preperowani. Drewicz pułkownik zdierał z żywych Polaków skóry, obcinał ręce, nosy

i uszy... I to nietylko sami Moskale. Wojsko królewskie pod dowództwem Ksawerego Branickiego z jego insynuacyi dopuszczało łącznie z Moskwą znęcania się nawet nad spokojnymi mieszkańcami Krakowa. Z rozkazu tegoż Branickiego wzięty do niewoli konfederat Wawrzyniec Słupecki został powieszony d. 2 marca 1772 r., dyspensowany na śmierć przez Kapucyna Demetrego. (Rękopism ówczesny).

Zacny X. Zaremba dowiedziawszy się o zgonie Sokołowskiego, postanowił wystarać się, aby po raz drugi zwłoki jego mógł złożyć w grobie na cmentarzu N. P. Maryi. W tym celu chodził do mieszkającego w pałacu Lubomirskich (Pałac Spiski) na Rynku komendanta Absielewicza, lecz mu powiedziano, że wyszedł na nabożeństwo, co potwierdziło dzwonienie dzwonek zawieszonych na ganku ratusza, w którego izbie kupieckiej w urzędzonej tamże cerkwi odprawiało się nabożeństwo moskiewskie. Udał się więc na ratusz, przekładając swoją prośbę komendantowi, ale ten odpowiedział, że mu prawo wzbrania udzielić pozwolenia na pochowanie w miejscu poświęconem winowajcy.

I wykonaniem zostało to prawo barbarzyńskie, i u stóp baszty sandomirskiej pogrzebano Sokołowskiego.

Dok. nast.

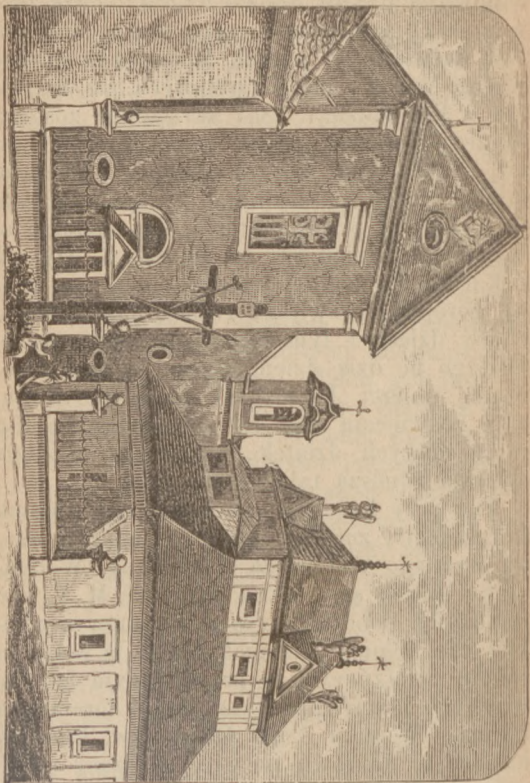
Edward z Sulgostowa.

III. Kościół i klasztor OO. Kapucynów w Krakowie.

Po długich i mozolnych staraniach kilku królów, dopiero w r. 1681 zostali OO. Kapucyni przez Jana III Sobieskiego sprowadzeni do Polski. Pierwszy kościół pod tytułem „Przemienienia Pańskiego“ bogato mozajkowany i ozdobiony otrzymali z rąk królewskich w Warszawie, natomiast klasztor był bardzo skromny, a nawet cele wewnątrz nietynkowane posiadał. Zaledwie ta pierwsza fundacya ustalona i zabezpieczona została, udał się komisarz zakonu O. Franciszek Arretti wraz z dwoma innymi zakonnikami w r. 1695 do Krakowa. Tutaj gościnnie i mile przyjęci przez ówczesnego Biskupa Jana Małachowskiego, otrzymali pozwolenie obmyślenia sobie na klasztor jakiegoś odpowiedniego miejsca. Za pieniądze z ofiar dobroczynnych kupili OO. Kapucyni ogród od rajcy Kantellego, potem inne przy nim, tymczasem zamieszkali przy małej kapliczce św. Piotra na Garbarzach. Wojciech Dębiński, chorąży zatorski, wielki zakonu tego wielbiiciel, wybudował im wkrótce kościół i klasztor, który już w r. 1699 zamieszkać mogli. W kościele tym, zalecającym się nader miłą czystością, znachodzi się w wielkim oltarzu piękny obraz Zwiastowania N. M. P. malowany przez Piotra Dandyni Florentczyka a darowany tu przez Kosmasa III Medyceusza

księcia Toskanii. Po lewej ręce w ołtarzu jest cudowna statua św. Feliksa à Cantalicio jeszcze w r. 1712 postawiona, przy której licznych łask doświadczały wierni. Mnóstwo tu zawsze wisiało wotów złotych i srebrnych, ale wszystkie w listopadzie r. 1847 skradzione zostały. Szczególniejszym jednak patronem był i jest św. Feliks dla małych dzieci. Wielkim tychże będąc miłośnikiem za życia, często je uzdrawiał przeżegnaniem, lub pobłogosławieniem dla nich czy to lekarstwa, czy też pokarmu. Po śmierci świętego, olejem z lampy gorejącej przy jego grobie, namaszczano chore dzieci i tym sposobem uzdrawiano. Dlatego po dziś dzień jeszcze, w każdą rocznicę śmierci Jego tj. 18 maja OO. Kapucyni poświęcają olej dla namaszczenia nim czoła chorych dzieci, a starszym w razie słabości zanoszą takowy do domu.

Tuż przy kościele znachodzi się „Domek Loretański“, zupełnie według pomiarów onego słynnego w Lorecie zbudowany. W ołtarzyku mieści się piękna figura N. M. P. Loretańskiej. Pobożni wszystkich stanów w wielkiej czci mają ten domek Maryi, a w każdą sobotę rozbrzmiewa tu przy licznych udziale wiernych prześlizna litania także loretańską zwana. W roku 1863 Ojciec św. Pius IX kaplicę tę udarował po wieczne czasy odpustem zupełnym, którego *codziennie* dostąpić można.



Kościół OO. Kapucynów w Krakowie.



Cudowna statua św. Feliksa à Cantalicio
w kościele OO. Kapucynów w Krakowie.

Tuż przed wejściem na cmentarzyk kościelny znachodzi się wysoki krzyż, a pod nim snem wiecznym uspięne, leżą ciała zabitych przez Moskali konfederatów barskich.

U wjazdu do ulicy Kapucyńskiej stoi nader piękna figura Matki Bożej: *Królowej Korony Polskiej*, której obszerniejszą historię powyżej umieszczamy.

Dwa całe wieki dobiegają wkrótce, jak w tymże kościółku zakonnym, swe modły za naród i skolataną Ojczyznę zasyłają tu eisi i ubodzy OO. Kapucyni. Zawsze Panu Bogu mili, a serdeczną nicią miłości i poczeiwą tradycją związani z narodem, cieszą się ogólną czeią i poszanowaniem ogólnem. Niechże ta cześć i miłość trwa dla nich w najdalsze wieki!

O. Czesław Bernardyn.

ŚW. FRANCISZEK Z ASSYZU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(Przekład z włoskiego).

Franciszek w początkach nawrócenia swego zastanawiał się, czem jest życie prawdziwie chrześcijańskie i doszedł do tego wniosku, że jeśli je porównamy do kupezenia, poczynać się musi od pogardy świata, a jeśli je porównamy do wojowania, pocznie

się od zwyciężenia samego siebie. Pogardzał też światem i jego próżnościami, walczył i odniósł wiele zwycięstw nad sobą samym, tak, że zdołał ujarzmić zupełnie swoją naturę. Oto przykład jego najznakomitszych zwycięstw.

Jechał raz przez dolinę Assyżu, gdy wtem zaszedł mu drogę trędowaty, prosząc go o jałmużnę. Okropny widok, jaki przedstawiały jego rany wstrząsnął nim całym, z początku więc ani go ebciał słuchać, tylko jechał dalej. Wtem przypomniał sobie, że powinien zwyciężyć samego siebie, zwrócił się więc, zsiadł z konia, dał jałmużnę ubogiemu, a karząc siebie za wstręt, jaki uczuł na jego widok pocałował go w rękę. Wsiadając na konia, obejrzał się raz jeszcze na trędowatego, ale go już nie było. Zniknął zupełnie. Zrozumiał, że mu się sam Pan Jezus ukazał pod postacią trędowatego i od tej chwili pokochał trędowatych. Odtąd za największe szczęście miał sobie, gdy im mógł służyć. W szpitalu w Gubbio dokazywał cudów miłości. Tam był w żywiole swoim, w królestwie swoim i udowodnił czynem to, co mówi Pismo św., że służyć Bogu, to znaczy rządzić.

Był wciąż z trędowatymi, z tymi, co ich niedawno jeszcze temu unikał, na których widok wstrząsał się cały; służył im z ochotą, był im matką prawdziwą, prześcielał im

łóżka, starał się uprzedzić ich życzenia, całował ich, całował ich rany i to wszystko stanowiło dlań radość najwyższą.

A dbając o ciało, nie zapominał zarazem o duszy tych nieszczęśliwych, owszem dlatego tylko zajmował się leczeniem ciała, by uzdrowić duszę. Bóg wynagradzał go za tę miłość tak, że uzdrowił wielu i na duszy i na ciele. (Ojcowie święci grzech nazywają trądem duszy).

Razu pewnego szedł przez Val di Spoleto. Jakiś trędowaty przechodzący tamże przypadkiem ujrzał go i zbliżył się ku niemu. Trąd tak mu stoczył całą twarz, że już nagie szczęki mu widać było. Słyszał ten biedny wiele o miłosierdziu Franciszka względem trędowatych i przejęty uszanowaniem, chciał go pocałować w nogi. Franciszek jednak nie pozwolił na to, lecz pocałował go w twarz i tem pocałowaniem natychmiast cudownie uzdrowił.

Ależ to legendy, opowieści dobre dla ludu prostego! powie może ktoś, co nie chce wierzyć w cuda. Ha, jeżeli nie wierzysz mój przyjacielu, to nie będę się tu z tobą spierał, bo i czasu i trudu szkoda spierać się z takim, co nie wierzy we wszechmoc Boga, a wierzy i za wiele wierzy w to, co powie jakiś szarlatan-filozof, nabredzi jakiś dziennikarz lub gryzmoła-romansopisarz. Powiem ci tylko, że św. Bonawentura (a on przecież

nie należał do prostaczków), opowiadając o tym fakcie, dodaje te słowa: Nie wiem, co w tym wypadku mam bardziej podziwiać, czy pokorę i miłość Franciszka, który pocałował trędowatego, czy też cud natychmiastowego uzdrowienia.

Zapewne, że musiał Franciszka więcej kosztować ten pocałunek, niż Pana Boga natychmiastowe uzdrowienie trędowatego. Przychodzi mi tu na myśl jeszcze jedna uwaga: kto wierzy w istnienie Boga i w Jezusa Chrystusa, nie może zaprzeczać możebności cudów, a kto jest chrześcianinem, nie zaprzeczy rzeczywistości cudów, o których z taką prostotą i szczerością opowiadają święte Ewangielie. A wszakżeż tam Zbawiciel powiedział wyraźnie: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, kto wierzy we mnie, będzie mógł czynić to, co ja czynię: a nawet działa cuda większe, bo ja idę od Ojca mego; a wszystko, o cokolwiek prosić będziecie Ojca w moim imieniu, zrobię. A te znaki będą szły za tymi, co uwierzą; będą wypędzać czartów w moim imieniu, będą mówić językami nowemi i jeśli pić będą coś zatrutego, nie im się nie stanie, kłaść będą ręce na chorych i będą się mieć dobrze.

Nikt nie zaprzeczy, że Franciszek wierzył silnie, nie dziw więc, że Pan Jezus nagradzał jego wiarę, miłość i cnotę, odznaczył go darem czynienia cudów. Franciszek sam

mógłby jednak nie wiele pomódz trędowatym, Bóg zesłał mu też pomoc w coraz to nowych braciach, którzy spieszyli zapisać się w szeregi wojska franciszkańskiego. Św. Patryarcha przyjmował wszystkich; wykształconych wysyłał w różne strony w celu nauczania i nawracania bliźnich, nie uczonych słał do szpitali, by obsługiwali tam trędowatych, ucząc ich tym sposobem miłości i pokory. I jednym i drugim sam dawał swoją osobą przykład, nauczając i głosząc słowo Boże, to znów posługując chorym, myjąc ich i ścieląc im łóżka.

Wszystkich kandydatów do Zakonu wysyłał do szpitali, a kto nie mógł, lub nie chciał podolać włożonym na siebie obowiązkom, uważany był za niezdolnego do Zakonu. Takich odsyłał Franciszek do domu z powrotem; tych zaś, co pielęgowali chorych chętnie, ściszał po bratersku i mawiał do nich:

— Bracie mój, kochajmy trędowatych i miejmy o nich staranie, oni w szczególniejszy sposób są naszymi braćmi w Chrystusie.

Bratu Jakubowi z Perugii, zwanemu Prostackiem, polecił Franciszek pieczę nad jednym trędowatym. Brat ten był zarazem ekonomem szpitala i lekarzem. Wypadło mu raz iść do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej, a chcąc wypełnić co do joty polecenie świętego Ojca, by nie opuścić ni na chwilę

chorego, zabrał go ze sobą. Zwrócił mu na to uwagę Franciszek, że źle postąpił sobie wyprowadzając trędowatego na ulicę. Jest wielu, co nie może na nich patrzeć, a zresztą może być i niebezpieczeństwo zarażenia. Polecenie, co do pielęgnowania, odnośli się do szpitala tylko.

Spostrzegł Franciszek, że to trochę uraziło trędowatego. Począł żalować tych słów (tak dalece miał dobre serce), rzucił się do nóg trędowatemu, prosił go o przebaczenie, a za pokutę jadł z jego miseczki przed bramą konwentu. Następnie uściskał go po bratersku i odesłał do szpitala.

Na zakończenie przytoczymy tu z Kwiatusków św. Franciszka jeden fakt, z którego poznamy, jak wielką była miłość i zaparcie się siebie samego we Franciszku św.

W jednym ze szpitalów, zdaje się, że w Gubbio, był trędowaty bardzo niecierpliwy, krnąbrny i złośliwy. Klął w okropny sposób, bluźnił najświętsze imiona Boga, Jezusa i Matki Boskiej, lżył usługujących mu braci i często zdarzało się, że ich bił nawet.

Znosili to wszystko bracia dla miłości Boga, wreszcie brakło już i im cierpliwości i postanowili nie obsługiwać go już więcej.

Dowiedział się o tem wszystkim Franciszek i przybył do szpitala. Przyszedszy do trędowatego, pozdrowił go mówiąc:

— Niech ci da Bóg pokój, mój bracie!

— Cóż ja za pokój mogę mieć od Boga — odrzekł tenże — kiedy Bóg mi odebrał zdrowie i wszystko co miałem i teraz oto gniję żyjąc jeszcze?

— Synu! miej cierpliwość. Bóg zsyła często cierpienia ciała, by duszę uzdrowić; kto bowiem znosi cierpliwie dolegliwości, gromadzi sobie skarb zasług w niebie.

A jakżeż ja mogę cierpliwie znosić tę mękę? Dręczy mię choroba, gniewają mię do tego ci bracia, których tu przysłałeś, bo nie obsługują mię tak, jakby powinni.

Przekonał się Franciszek, że to jakiś złośliwy i przewrotny człowiek, ukląkł więc i pomodlił się gorąco do Boga, aby go oświecił co ma robić, a potem zwróciwszy się do tego nieszczęśliwego, rzekł:

— Bracie, ja ci będę usługiwał odtąd, kiedy cię nie zadawalniają tamci.

— Ładnie to, lecz cóż mi ty więcej potrafisz zrobić niż oni?

— Co chcesz i co każesz, to będę robił — odpowiedział Franciszek.

Tędownaty na to:

— Umyjże mię więc całego, bo tak już śmierdzę, że ledwie sam wytrzymać mogę.

Franciszek kazał nagrzać wody z wonnymi ziołami, rozebrał go i począł obmywać. W miarę jak go mył, trąd ustępował, a z ustępywaniem trądu miękczyło się i serce, wracało zdrowie duszy. Widząc się zdrowym,

począł żałować, upadł do nóg Franciszkowi i braciom, prosił ich o przebaczenie i płacząc wołał:

— Biada mi, godzien jestem piekła za nieprawości moje i krzywdy, które wyrządziłem braciom, za niecierpliwość moją i bluźnierstwa przeciw Bogu.

Od tej chwili poprawił się zupełnie, pokutował i modlił się. W kilka lat potem umarł świątobliwie i poszedł do nieba. Ukazał się potem Franciszkowi i zapytał go:

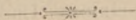
— Poznajesz mię?

— Coś ty za jeden? rzekł Franciszek,

— Jestem trędowaty, któregoś ty uzdrowił, teraz dzięki tobie idę posiąść żywot wieczny, za co niech będą dzięki Bogu i tobie. Błogosławione twe ciało i dusza twoja, błogosławione twe słowa i czyny, przez ciebie wielu, wielu uzyska zbawienie. Nie ma dnia, by Aniołowie i Święci nie dziękowali Bogu za tyle dobrego, co twój Zakon i ty robisz po całym świecie. Podziękuj Bogu i bądź dobrej myśli, a błogosławieństwo Wiekuistego niech będzie z tobą.

Poczem widzenie znikło. Trudno wypowiedzieć, jak wielce się Franciszek ucieszył tem objawieniem, jak dziękował Bogu i ile gorliwości mu od tej chwili przybyło.

C. d. n.



Wiadomości kościelne i zakonne.

Z Borszczowa. Prawdziwą biesiadę duchową urządził nam nasz X. Dyrektor i Proboszcz Wołoszyński. Oto zaprosił na 3-dniowe rekolekcyje Superiora XX. Misyonarzy z Jezierzan X. Józefa Kiedrowskiego, który też te rekolekcyje z niestrudzoną gorliwością i wielkim pożytkiem nietylko dla członków III Zakonu, ale i innych parafian w dniach 16, 17 i 18 marca b. r. przeprowadził. Mieliśmy po 2 nauki dziennie, a że korzyść z takowych była wielka, dowodziły obleżone konfesyonały X. Superiora i miejscowych naszych kapłanów słuchających spowiedzi od wczesnego ranka do późnej nocy. W dniu 19 marca zaś przystąpili bracia i siostry III Zakonu do wspólnej Komunii św., poczem miał X. Superior prześliczną naukę, a naostatek udzielił X. Dyrektor absolucyi jeneralnej odebrawszy poprzednio od 6 osób profesyę zakonną. Serdecznie też za to wdzięczni jesteśmy naszemu Dyrektorowi X. Prob. Wołoszyńskiemu tudzież X. Superiorowi Kiedrowskiemu i błagamy Boga, aby długie lata zachował w zdrowiu takich kapłanów, którzy szczerze pojmując święte obowiązki swoje, z narażaniem zdrowia własnego pracują dla dobra duchowego swych bliźnich.

Już to zgromadzenie tutejsze może się rzetelnie pochłubić swoim Dyrektorem, pracuje on niestrudzenie nad rozszerzeniem III Zakonu w swojej parafii, a Pan Bóg widocznie błogosławi tę jego pracę, bo gdy w sąsiednich parafiach III Zakon nie daje znaku życia, u nas rozwija się i rośnie ciągle.

We Lwowie w kościele OO. Bernardynów odbyły się 3-dniowe rekolekcyje ludowe w dniach 20, 21 i 22 marca. Już w przeddzień takowych tj. 19 marca na wieczornej nauce wstępnej, obszerny kościół bernardyński był zapełniony. Codziennie było nauk trzy, które głosili: O. Czesław Bogdalski, Bernar-

dyn z Krakowa i O. Stefan Podworski, Gwardyan klasztoru w Samborze. Udział pobożnych był bardzo liczny, a co do tereyarzy tutejszych, to się stawali prawie wszyscy. Wieczorami kościół bywał tak natłoczony, że ścisk i gorąco było nie do wytrzymania. Do Komunii św. Generalnej w niedzielę tj. 23 marca przystąpiła bardzo wielka liczba osób, przeważnie miejscowej inteligencyi. Niechże te rekolekcyje będą P. Bogu na chwałę i na rzeczywisty dusz pożytek wszystkim uczestnikom.

NEKROLOGIA.

W Kalwaryi Zebrzydowskiej zasnął w Panu O. Firmin Czepiel, zak. OO. Bernardynów, rezydent przy grobie Matki Bożej, przeżywszy lat 96. Był to najstarszy kapłan w kraju naszym.

W Krakowie w klasztorze OO. Reformatów, poszedł po nagrodę do Pana O. Stanisław Cybulski, z zakonu OO. Reformatów, licząc 78 lat wieku, 50 lat w zakonie, a 55 lat kapłaństwa, zakończył dnia 11 marca b. r. życie, opatrzony św. Sakramentami. Urodził się w Kazimierzu w Królestwie Polskiem. W zakonie piastował urząd Gwardyana w kilku klasztorach, kaznodzieją był przez lat kilka w katedrze sandomierskiej. Rok 1863 zastał go na gwardyanistwie w Krakowie, zkad udał się na emigracyę do Rzymu i ostatecznie do Bawaryi; w Monachium mieszkał aż do r. 1871, w którym to czasie otrzymał pozwolenie powrotu do Krakowa. Był to świętobliwy kapłan, gorliwy zakonnik, prawdziwy patriota.

W Tarnawie Dolnej zmarł brat Jan Marya Gorgoni Stypuła.

W Obrze (W. Ks. Poznańskie) zmarli: Franciszek Ludwik z Kęblowa, Weronika Marya Kramarek i Katarzyna Anna Wawrzynowicz.

W Swoszowy zmarł 15 marca Józef Blicharz od lat 27 tereyarz, a 18 marca Franciszek Paweł Gebarowski.

We Wieprzcu zmarła 10 marca Rozalia Katarzyna Klimala.

W Kieferstädtel na Szlasku zmarła 8 stycznia Katarzyna Polaczek, 27 lutego Józefina Klita, a 5 marca Anna Bogath, osoby cnotliwe i wzorowe.

W Gumnickach pod Tarnowem zmarła dnia 18 marca 1890 r. księżna Iza z ks. Lubomirskich Sanguszkowa, pani zarówno wysokiego rodu jak enót, siostra III Zakonu S. O. Franciszka.

We Warszawie dnia 9 marca zasnęła w Bogu Marya Rafaela Dziekońska, siostra III Zakonu, autorka przeslicznej książeczki: *U stóp Maryi*. W życiu swem przecierpiała wiele, była nawet wygnaną na Sybir, po powrocie oddała się wyłącznie uczynkom miłosierdzia i posłudze bliźnich.

Niech odpoczywają w pokoju!

—*—

Że w „Dzwonku“ tym nie ma nie przeciwnego nauce katolickiego Kościoła, poświadczam

Kraków 15 kwietnia 1890.

X. F. Gołaszewski

Cenzor.

L. 1332.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 15 kwietnia 1890 r.

(L. S.)

Książę-Biskup

† Albin.

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządkiem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc maj.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszchemogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twojego Miłosierdzia ze skruczą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencję na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojciec nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **C. SS. Filipa i Jakóba.** O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **P. S. Anastazego, Bisk.** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S. Znalezienie św. Krzyża.** O skupienie duszy.
4. **N. 4 p. W. S. Floryana wyzn.** O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **P. S. Piusa V Pap.** O rozszerzenie III Zakonu.
6. **W. S. Jana w Oleju.** O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **S. S. Flawii Dom.** O nawrócenie niedowiarków.
8. **C. S. Stanisława B. i M.** O wytrwałość w dobrem.
9. **P. S. Grzegorza Naz.** O nawrócenie błądzących.
10. **S. S. Izydora rol.** O spokój duszom zmarłym.
11. **N. 5 p. W. S. Mamerta B., bł. Benedykta z Urbino, wyzn. Izak. 1625.** O światło w wątpliwościach.
12. **P. Krzyżowe dni. Opieki św. Józefa. S. Nereusza.** O szczerą pokutę i skrucę.
13. **W. Krzyżowe dni. S. Serwacego B., S. Piotra Regolata, wyzn. I zak. 1456.** O zdrowie.
14. **S. Krzyżowe dni. S. Bonifacego M., bł. Gerarda Villamagna, wyzn. III zak. 1277.** O różne doczesne dary.

15. **C. Wniebowstąpienie Pańskie.** *S. Zofii, wdowy i 3 córek.* O ducha pokory św.
16. **P. S. Jana Nepomucena.** O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S. S. Paschalisa Baylon, laika, wyzn. I zak. 1592.** O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **N. 6 p. W. S. Eryka, S. Feliksa a Cantalicio, laika I zak. 1587.** O zwycięstwo w pokusach.
19. **P. S. Piotra Cel.** O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **W. S. Bernardyna ze Sienny, wyzn. I zak. 1444.** O nawrócenie pijaków.
21. **S. S. Sekunda Kapł.** O spokój duszy.
22. **C. S. Julii P. i M., bł. Piotra od Wniebo-
wzięcia, M. I zak. 1617.** O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **P. S. Dezyderego Pap., bł. Kryspina z Witerbo wyzn. I zak. 1750.** O wytrwałość we wierze.
24. **S. Wig. N. M. P. Wspomożenia.** O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **N. Zesłanie Ducha św. S. Grzegorza Pap., Przeniesienie zwłok S. O. N. Franciszka 1230.** O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P. Święteczny. S. Filipa Nereusza.** O dobrą spowiedź.
27. **W. S. Maryi M.** O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **S. S. Augusta, bł. Herkulana, wyzn. I zak. 1451.** O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **C. S. Eleuterego, bł. Humilianny z Florencyi III zak. 1246.** O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **P. Bł. Jana Prado M. I zak. 1631.** O cierpliwe znoszenie krzyżów.
31. **S. S. Anieli de Merici, Dziew. III zak. 1540,** O zbawienie duszy.

